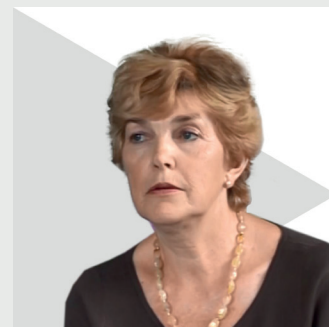


Małgorzata Szweykowska

część II z III

Sygnatura notacji: **N0079**
Data urodzenia: **20.04.1942 r.**
Data nagrania: **22.08.2007 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Polska**
Prowadzący rozmowę: **Antoni Lech Kujawski**
Czas nagrania: **część I: 57 min, część II: 60 min, część III: 31 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Małgorzata Szweykowska: Zorganizowanie się Związku Nauczycieli i wejście do struktur związkowych, wyglądało to w ten sposób, że już 3 września powstaje Komitet Założycielski Pracowników Oświaty i Wychowania, pierwszą jego przewodniczącą została pani Zofia Madej, po czym zjazd krajowy akceptuje powstanie tego komitetu, powołano Komisję Koordynacyjną Solidarności Nauczycieli i Pracowników Oświaty i wówczas przewodniczącym zostaje pan doktor Roman Lewtak, który będzie stał na czele tej Komisji Koordynacyjnej. Natomiast w kwietniu 1981 roku na zjeździe Krajowej Komisji Koordynacyjnej w Gdańsku zostanie wybrany przewodniczącym Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania. Roman Lewtak uczestniczył w pierwszych rozmowach z Ministerstwem Oświaty, gdzie przedstawił cały program naprawy szkoły. On również był jednym z inicjatorów strajku nauczycieli, który odbył się w urzędzie wojewódzkim. Poszerzały się te struktury związkowe, doszły jeszcze inne osoby, między innymi pani Krystyna Pieńkowska, Danuta Wituska, Zofia Kuropatwińska, które ten Komitet Założycielski tworzyły na terenie Gdańska. Gdańsk był centrum po powstaniu komisji ogólnopolskiej. Z Gdańska wychodziły inicjatywy, jeśli chodzi o działalność szkół w całym kraju. To, że nie powstały struktury branżowe, ale regionalne, bardzo nam pomagało później w takim działaniu związkowym. Ja do Związku Solidarność włączyłam się na początku września z koleżanką, Danutą Kapustą. Właśnie w V Liceum zawiązaliśmy koło Solidarności. To koło okazało się być jednym z najliczniejszych później w Gdańsku, czy może nawet w regionie, bo przystąpiło do tego koła, ku ogromnej trwodze kierownictwa szkoły, 25 osób. Rozpoczęliśmy to nasze działanie na płaszczyźnie koła w szkole, po czym zostałam wybrana jako przedstawiciel środowiska nauczycieli gdańskich na konferencję do Zakopanego, gdzie była dyskutowana zmiana programu nauczania historii w podręcznikach szkolnych zarówno szkoły podstawowej, jak również szkoły średniej. Uczestniczyłam tam wspólnie z Krystyną Rzewuską, także nauczycielką historii. W Zakopanem padła inicjatywa powołania regionalnego zespołu

historycznego, tak się też stało, że ten zespół regionalny powołaliśmy, zostałam jego przewodniczącą i naszym takim głównym celem było dokonanie pewnej weryfikacji treści nauczania w programach, jak również podręcznikach, a tym samym oddziaływanie na świadomość nauczycieli uczących. Organizowaliśmy spotkania w ratuszu na ulicy Korzennej, zapraszając niezależnych historyków, którzy prowadzili wykłady z historii przede wszystkim najnowszej, z historii PRL-u, z tych luk, z tych białych plam, które były, żeby uzupełnić wiedzę nauczycieli, ale także szeroko pojętej kultury, historii Kościoła. Do tej pory historia Kościoła była nieobecna w podręcznikach szkolnych, czy tematy dotyczące właśnie kultury. Dlatego też zapraszaliśmy nie tylko wykładowców Uniwersytetu Gdańskiego, ale także Poznańskiego. Korzystałam ze swoich wcześniejszych kontaktów, znajomości, a także to, że moi koledzy już wówczas pracowali naukowo i zapraszałam ich na spotkania. Te spotkania cieszyły się bardzo dużym powodzeniem, na te spotkania przychodziło kilkudziesięciu nauczycieli, odbywały się bardzo ciekawe dyskusje potem. Wtedy jeszcze nie było takiej literatury, którą moglibyśmy uzupełnić, to dopiero nastąpi przeto, wobec tego nawet odbijaliśmy teksty wykładów, żeby rozdawać nauczycielom, kolportować właśnie do nauczycieli. A jednocześnie przygotowywaliśmy taką propozycję zmian programowych. Osobą, z którą kontaktowaliśmy się była pani Anna Radziwiłł, która w Warszawie w tym czasie ze swoim zespołem pracowała nad propozycjami zmian i jakimiś takimi wczesnymi propozycjami reformy szkoły. To się bardzo dobrze rozwijało, zespół był jednym z lepiej pracujących w Polsce, przyjeżdżali także historycy z Warszawy, między innymi Andrzej Paczkowski, profesor Łojek, profesor Jerzy Holzer, Ajnenkiel, nazwiska znane. W tym czasie już ludzi zaangażowanych w opozycji, na ogół było to środowisko PAN-owskie, związane z KOR-em, związane już z taką wcześniejszą działalnością drugiego obiegu. Ta nasza właśnie taka działalność edukacyjna, tak bym ją mogła nazwać, w stosunku do nauczycieli została przerwana przez wprowadzenie stanu wojennego. Do okresu stanu wojennego ja nie uczestniczyłam w tych strukturach regionalnych, tylko właśnie przede wszystkim, jeśli chodzi o działalność tego zespołu i działalność koła, miałam kontakty, brałam udział tylko w takich pracach programowych, które związek przedstawiał.

Antoni Lech Kujawski: Czy mogłaby pani jakieś przypomnieć tematy tych spotkań, tych prelekcji? Jakimi tematami się zajmowali...

Małgorzata Szwejkowska: Jeśli chodzi o... Tak, już mogę podać. To były tego typu tematy: okres stalinowski w PRL-u, rok 1956 i rok 1970 na Wybrzeżu, jeśli chodzi o historię najnowszą. Później to były drogi do niepodległości, powstanie warszawskie, kultura średniowiecza, która była traktowana szeroko w literaturze historycznej jako kultura jakiegoś wstecznictwa, podporządkowana li tylko Kościołowi, historia Kościoła. W tym czasie już zaczęliśmy też nawiązywać kontakty z kurią, jak również z księdzem Bogdanowiczem. Ksiądz, biskup ówczesny, Lech Kaczmarek był bardzo przychylny temu, co robiliśmy i godził się na zapraszanie również księży. Wprowadzenie stanu wojennego przerwało tę działalność, z naszego środowiska nauczycielskiego internowana została Krystyna Pieńkowska, Bronisław Sarzyński ukrywał się przez bardzo długi okres czasu, pan Lewtak również, inni działacze także, ale nie byli internowani. Pierwszym takim spotkaniem na powrót środowiska nauczycielskiego po tym paraliżu, po tym szoku, jaki przeżyliśmy, to był opłatek w kurii, w seminarium gdańskim, na zaproszenie właśnie biskupa Lecha Kaczmarka. Zebrało tam się kilkanaście osób i niezwykle istotne było to zaproszenie właśnie biskupa, który zachęcał nas do tego, żeby nie ustawać w swojej pracy, szczególnie już tylko na poziomie szkoły i własnym, najbliższym środowisku. To był trudny dla nas okres czasu. Ja osobiście w szkole odczuwałam strach ogromny koleżanek, kolegów, do tego stopnia,

że po przeglądnięciu przez chyba odpowiedniego człowieka przystanego do szkoły mojej szafki, w której zlikwidowano całą dokumentację koła związkowego, koledzy i koleżanki bali się ze mną siedzieć w pokoju nauczycielskim przy jednym stole. Żeby im to ułatwić, to pozostawałam na przerwach w klasie. Ale jakże to doskonale wyczuła młodzież, która mnie nie opuszczała. Zawsze właśnie na przerwie ktoś ze mną w klasie zostawał pod pozorem, że coś tam chciał się dowiedzieć, chciał właśnie porozmawiać. Ogromnie środowisko było tym poruszone i zastraszone, bardzo zastraszone. Trwało to kilkanaście tygodni. To zaproszenie właśnie księdza arcybiskupa nasunęło...

Antoni Lech Kujawski: Księdza biskupa.

Małgorzata Szwejkowska: Księdza biskupa, tak. Nasunęło nam taki pomysł, żeby wykorzystać to do spotkań. I tak się rzeczywiście stało. W ramach duszpasterstwa diecezjalnego zaczęliśmy się spotykać w auli seminarium duchownego. Najpierw naszym duszpasterzem był ksiądz Dułak, a potem właśnie ksiądz Bogdanowicz, już ówczesny proboszcz parafii mariackiej, który okazał nam ogromne wsparcie, ogromną pomoc organizacyjną, nie tylko organizacyjną. Zaczęliśmy się w kurii spotykać systematycznie, każdego miesiąca, była to każda sobota trzeciego tygodnia w miesiącu, pod pozorem takiego spotkania o charakterze religijnym. Najpierw to była msza święta, to były wykłady księży, a potem zamieniło się to w spotkanie środowiska nauczycielskiego, nie tylko środowiska nauczycielskiego, gdzie także prowadziliśmy taką edukacyjną pracę, zapraszając właśnie historyków, filozofów, ludzi kultury na nasze spotkania, gdzie wygłaszano także konferencje, ale było to miejsce, w którym kolportowano prasę podziemną, gdzie przekazywaliśmy sobie informacje o tym, co się w środowisku dzieje, kto jest represjonowany, jaka jest sytuacja w szkołach, co możemy zrobić, jeśli chodzi o pracę z młodzieżą. Były to bloki tematyczne, które prezentowali historycy gdańscy, ale nie tylko, jak również socjologiczne. I tak na przykład o genezie chrześcijaństwa mówił ksiądz profesor Andrzej Rota, ksiądz biskup Edmund Piszcz na temat „roli kultury średniowiecznej oraz reformacji i kontrreformacji”, dwukrotnie był z wykładami, ksiądz doktor Lauer na temat „obrazu stworzenia w Biblii”, Jan Górski – „Refleksje historyczne”, profesor socjolog Janusz Strzelecki: „Wartości chrześcijańskie w kulturze”, „Związki kulturalne Polski ze Wschodem i Zachodem”, doktor Jerzy Keiling z Uniwersytetu Gdańskiego, „Tradycje etyczne w dniu dzisiejszym”, docent Godlewski, też Uniwersytet Gdański, doktor Andrzej Zakrzewski, PAN, Warszawa, „Drogi do niepodległości”, „Literatura na krawędzi losu”, redaktor „Więzi”, Marek Zieliński, „Etos polskiej rodziny”, docent doktor Ewa Deptuła-Jabłońska, pan Aleksander Hall – „Czy istnieją wady narodowe Polaków”, profesor Tadeusz Łepkowski – „Jacy jesteśmy. Polaków portret własny”, Andrzej Wielowiejski – „Fenomen polskiego współczesnego katolicyzmu”. Docent Jan Górski – „Problemy pokoleń w najnowszej historii Polski”, pani docent Sucheni-Grabowska – „Czy dawna Polska nierządem stała?”. Jan Strzelecki – „Nadwiślańskie pierwiastki w Kościele”. Ksiądz kapelan Zygmunt Bryg – „Kształtowanie światopoglądu marksistowskiego w obrzędowości laickiej w szkole”. Docent Górski – „Wkład Żydów do kultury polskiej”. Jacek Maziarski – „Przed stanem wojennym z polityki techniki indoktrynacji”. Pan Aleksander Paszyński, późniejszy minister, przed stanem wojennym także redaktor „Polityki” – „Problemy gospodarcze, szanse wyjścia z kryzysu”. Ksiądz prałat Stanisław Bogdanowicz – Religioznawstwo. Szansa czy zagrożenie”. Profesor Tadeusz Łepkowski – „O współczesnym lęku, bojaźni i odwadze”. Profesor hrabia Paweł Czartoryski – „Sytuacja Kościoła w Europie, świadomość chrześcijańska”. Doktor Anna Radziwiłł – „Etos pracy nauczyciela”. To właśnie była ta grupa naszych prelegentów, ale także byli inni. Organizowaliśmy opłatki dla nauczycieli i całą akcję pomocy wtedy, kiedy ona przyszła z zagranicy. Nawiązaliśmy kontakt z nauczycielami norweskimi, ze Związkiem Norweskim, który właśnie wspomagał nas.

Kilkakrotnie grupa nauczycieli norweskich przyjeżdżała do Gdańska, przywożąc różnego rodzaju artykuły, myśmy z tego przygotowywali paczki, które trafiały do nauczycieli. Głównie wspomagaliśmy tych, którzy byli represjonowani, zwalniani ze szkoły, młodzież, która także była relegowana ze szkół, ale także tych ze środowiska naszego, którzy wymagali takiej potrzeby. Organizowaliśmy także wyjazdy. I tak odbyła się pielgrzymka nauczycieli gdańskich do Rzymu w 1983 roku. Pojechaliśmy w okresie Wielkanocy do Rzymu z grupą nauczycieli. Dla mnie to była szczególnie, i dla Krystyny Pieńkowskiej, pamiętna pielgrzymka, ponieważ zostaliśmy poddani na Okęciu rewizji osobistej, lot samolotu został opóźniony. Ja przewoziłam listy od młodzieży represjonowanej, głównie z III Liceum w Gdańsku-Wrzeszczu, które właśnie chcieliśmy przekazać, a także listy do rodzin, bo rodziny zostały na skutek stanu wojennego rozdzielone i tylko tą drogą można było przekazywać pewne informacje. Więc ja w swojej torbie podróżnej miałam takie listy. Dokonano rewizji osobistej w sposób esesmański, muszę powiedzieć, tak właśnie zostaliśmy z Krystyną Pieńkowską potraktowane, ale nie udało się tym, którzy dokonywali rewizji, znaleźć tych listów. Już sama byłam bliska nawet wskazania im, gdzie te listy są, żeby skończył się ten moment rewizji, niemniej pomyślałam sobie, że może jest jakaś siła ponad w tym wszystkim i okazało się, że ta pani nie otworzyła tego zamka bocznego, w którym miałam listy, tyle tylko, że kiedy wsiadłam do samolotu, to zostałam poproszona na specjalne miejsce, koło mnie siedział pan, który towarzyszył mi przez całą drogę lotu do Rzymu. Uczestniczyliśmy we wszystkich uroczystościach związanych z Wielkim Tygodniem, a między innymi w spotkaniu Ojca Świętego z Polakami. Oprócz nauczycieli oczywiście na te uroczystości przyjechało bardzo dużo Polaków, grupa około tysiąca osób, zostaliśmy poproszeni do Biblioteki Watykańskiej i tam właśnie z krzyżami, które symbolizowały naszą pielgrzymkę, oczekiwaliśmy na przyjście Ojca Świętego. Był to jeden rzeczywiście ogromny taki szloch, wzruszenie, Ojciec Święty potem mówił o tym, że Polacy są tak doświadczeni stanem wojennym, że ich reakcje są właśnie tego typu i podczas, kiedy papież przechodził w takim szpalerze koło nas, to ja przekazałam te listy od właśnie młodzieży, a prywatne listy to oczywiście zostały wysłane. Było to dla nas ogromne przeżycie. Uczestniczyliśmy w mszy świętej, też i w drodze krzyżowej, zwiedzaliśmy zabytki. Nasze, że tak powiem, warunki bytowe były wtedy bardzo skromne, bo każdy z nas miał kieszonkowe w postaci 10 dolarów, które starczyły tylko na jedną kawę, a tak to posilaliśmy się wodą z fontanny, ale to nie stanowiło problemu, liczyły się inne rzeczy, była znakomita atmosfera. Wracaliśmy tacy wzmocnieni duchowo, ale również bardzo zasobni w literaturę, która ukazywała się na Zachodzie, jeśli chodzi o wydawnictwa i „Kultury” paryskiej, i inne. Ma się rozumieć, że ani Krystyna Pieńkowska, ani ja tego przy sobie nie mieliśmy, bo istotnie znów zostaliśmy zawołani do kontroli osobistej. Ona już nie była taka przykra jak ta, kiedy wyjeżdżaliśmy, ale już poinformowano nas, że zostaniemy pozbawieni paszportów i że już należymy do tej grupy, która nigdy za granicę nie wyjedzie. Tak że ja paszportu nie miałam do 1988 roku. Odwoływałam się, przesłuchiowano mnie na ulicy Okopowej. Pan prokurator Ring był tym, który mnie przesłuchiwał, no, z całą ceremonią potraktowania osoby, która jest tam przesłukiwana. Najpierw długie, długie oczekiwanie na mrocznym korytarzu, potem mnie poproszono i właśnie powiedziano, iż należę do tego jednego procenta obywateli polskich, którzy nigdy już z PRL-u nie wyjadą. Pytałam się, dlaczego. Zarzut był taki, że jestem zagrożeniem dla obronności państwa, dla spraw gospodarczych i działam na szkodę ustroju. Nigdy nie miałam nic wspólnego ani ze sprawami obronnymi, ani z gospodarką, bo byłam tym skromnym nauczycielem li tylko, ale takie właśnie było uzasadnienie. Panowie powiedzieli, że właśnie ta działalność, którą tutaj prowadzimy, w Gdańsku, to jest ta przyczyna, dla której właśnie tak będziemy traktowani. Paszport odzyskałam dopiero w 1988 roku.

Antoni Lech Kujawski: Czy można by coś więcej powiedzieć o tym panu towarzyszącym w samo-

locie? Kto to był, czy dał się jakoś poznać?

Małgorzata Szweykowska: Nie, absolutnie nie. Zauważyłam tylko, że był szczególnie traktowany, ponieważ o ile mnie pozbawiono jakiegokolwiek posiłku, to panu serwowano kilka razy drinki. Pan się doskonale czuł, rozmawiał tam z innymi jeszcze z obsługi samolotu, natomiast mi nie wolno było się odwrócić i z nikim rozmawiać. I pod taką eskortą wychodziłam na lotnisko, dopiero na lotnisku w Rzymie poczułam się osobą wolną i swobodną. Tak że zarówno Krystyna Pieńkowska, jak i ja właśnie siedzieliśmy w takiej obstawie.

Antoni Lech Kujawski: Na pokładzie samolotu.

Małgorzata Szweykowska: Na pokładzie samolotu, tak. Na pokładzie samolotu, który leciał właśnie do Rzymu.

Antoni Lech Kujawski: A chciałem jeszcze zapytać o tę młodzież represjonowaną, której listy pani wręczyła Ojcu Świętemu. Czy coś o tej młodzieży i o ich zaangażowaniu można by powiedzieć?

Małgorzata Szweykowska: To była młodzież, która organizowała przerwy ciszy w szkołach, nosiła oporniki, pomagała nam w kolportażu prasy. Pierwszą taką prasą w podziemiu były „Kontakty”, a później „Wiatr od morza”. „Kontakty” redagowała Krystyna Pieńkowska z szerszym jeszcze zespołem, później właśnie „Wiatr od Morza”, a młodzież różnego rodzaju również biuletyny i to właśnie była ta młodzież, którą potem tak czasowo usuwano ze szkół. Myśmy zabiegali o to, żeby do szkoły maturalnej wrócili też dwie osoby. To była uczennica właśnie III Liceum, Cinkusz i Małkowski. Oni zostali w czwartej klasie usunięci, przed maturą. Udało się spowodować to, że oni wrócili. Poza tym stawaliśmy w obronie nauczycieli, pani Ewy Murzy w Kuźnicy, która przeprowadziła lekcję na temat: „Lech Wałęsa laureatem Nagrody Nobla” i została zwolniona przez ówczesnego generała Cygana, wojewodę gdańskiego. Nie pomogły żadne odwołania do ministerstwa ani gdziekolwiek. Następnie pani Piłat, która uczyła w III Liceum, została usunięta za to, że pozwoliła uczcić młodzieży śmierć górników z kopalni „Wujek”. Tak że to były takie większe właśnie nasze akcje obronne w stosunku do tych nauczycieli. Naszą taką działalność właśnie prowadziliśmy w duszpasterstwie. Oprócz tego odnowiły się jak gdyby struktury związkowe, komitet, który działał w podziemiu, do niego należałam. Prowadziliśmy... No przede wszystkim to było wydawanie różnego rodzaju ulotek, informacji, redagowanie tych czasopism nauczycielskich, sprowadzanie prasy, literatury, stworzyliśmy niezwykle pokaźny księgozbiór, który prowadziły koleżanki Wanda Kalinowska i Jadwiga Nowaczyk, pomagały im inne, potem to przekazaliśmy do biblioteki wojewódzkiej i rozprowadzaliśmy to wśród nauczycieli, a także młodzieży, traktując jako taką właśnie pracę edukacyjną. Bardzo współpracowaliśmy z młodzieżą, wspólnie, właśnie inspirując organizowanie przerw ciszy, 11 listopada, 3 maja, w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, rozprowadzając różnego rodzaju właśnie emblematy, świadczące o oporze młodzieży. Organizowaliśmy także spotkania o charakterze takim kulturalnym w kościołach, między innymi bardzo współpracowaliśmy z księdzem Janem Majderem z kościoła na Przymorzu, gdzie zorganizowaliśmy spotkanie między innymi z panem Zanussim, na które przyszło około tysiąca osób. On opowiadał o tym, jak powstawał film „Papież z dalekiego kraju”. Było to takie niezwykle spotkanie. Zapraszaliśmy aktorów Teatru Wybrzeże na spektakle, między innymi „Hiob”, jasełka, recytacje poezji. Na te spotkania zapraszaliśmy właśnie młodzież, ale nie tylko młodzież, tak że ta działalność miała coraz większe kręgi. Taką jeszcze inną grupą, która spotykała się

również, nauczycieli, to była grupa przy kościele jezuitów, świętego Bartłomieja w Gdańsku, którą prowadził ksiądz jezuita Myśliwiec. Były te spotkania dość częste. Wprawdzie były to takie rozważania na tematy dotyczące religii, Kościoła, moralności, ale była to także znakomita okazja, żeby sobie na bieżąco przekazywać informacje, dokonywać zbiorów pieniędzy, wpłat, to, co zawsze towarzyszyło wszelkim spotkaniom, gdziekolwiek one się odbywały. W tym czasie także staraliśmy się jakoś wzmacniać nasze rodziny. W 1983 roku, widząc zainteresowanie moich członków rodziny przeszłością, tym, kto był, wyszłam z taką inicjatywą zorganizowania zjazdu rodzinnego, naszego wielkiego klanu Szóstakowskich. W owym czasie doliczyłam się, że może jest nas jakieś 160. Był to 1983 rok. Wystąpiłam z taką inicjatywą. Część osób z rodziny uważała, że to się nie uda, że nie ma takiej potrzeby, takiego zainteresowania, poza tym czas jest szczególny, a część mnie w tej inicjatywie wspierała. Musiałam oczywiście uzyskać zgodę stosownych władz, bo już powyżej 30 osób to było zgromadzenie, więc musiano mi pozwolić, żeby na naszej ojcowiznie, w Bukowcu, takie spotkanie rodzinne zorganizować. I rzeczywiście w 1983 roku po raz pierwszy się spotkaliśmy na naszym zjeździe rodzinnym, na który przybyło przeszło 100 osób. Taki przyjęliśmy program, że rozpoczynamy mszą świętą w kościele w Lembargu, który to kościół właśnie był kościołem parafialnym naszej rodziny, tam nasi dziadkowie brali ślub, tam sakramenty przyjmowały ich dzieci, tam odbywały się śluby, i rozpoczynamy mszą świętą, której przewodzi jeden z naszych krewnych, który jest werbistą, nasze dzieci są przy ołtarzu, przygotowujemy całą liturgię, potem składamy kwiaty na grobach naszych dziadków i jedziemy na ojcowiznę. I na ojcowiznie odbywa się taka rodzinna biesiada. Najpierw, jak żyli jeszcze nasi seniorzy, czyli dzieci moich dziadków, to im wyrażaliśmy wdzięczność za ich i trud wychowania, i za ich przykład, i za ich postawę, i to robiły właśnie dzieci, wręczając im serduszka, kwiaty, recytując wiersze, a oni z kolei przypominali, dzielili się swoimi wspomnieniami z ich domów rodzinnych, opowiadali nam o dziadkach, właśnie szczególnie o dziadku, o tej jego działalności patriotycznej, o tym jego uporze w trwaniu przy polskości i o takiej postawie, która oddziaływała na dzieci i która była właśnie taka budująca. Po czym odbywała się taka biesiada, poczęstunek, ognisko, różnego rodzaju zawody. Kończyło to się wszystkim wspólnym spaniem na sianie w stodole, ku uciechu dzieci, i takie właśnie spotkanie trwało do białego rana. Tak ono się udało, że postanowiliśmy spotykać się częściej, żeby właśnie przekazywać sobie to, co stanowiło wartość tej rodziny, na której budowano. To była przede wszystkim wiara, pracowitość, uczciwość, życzliwość, pomoc wzajemna. Te wartości, które zawsze są takim wzmocnieniem. Tym bardziej, że zauważyliśmy zainteresowanie naszych dzieci, trzeciego pokolenia. Oni się dopytywali właśnie o wujów, o to, co się działo. To tylko można było przekazać właśnie w jakiejś takiej formie dłuższego spotkania. Wtedy też powstało nasze drzewo genealogiczne, na którym właśnie ten konar, który stworzyli nasi dziadkowie, rozrósł się aż do takiej liczby członków rodziny. My te zjazdy nasze powtarzamy. One się odbywają... Drugi zjazd się odbył w 1993 roku, później w 1999 roku i teraz ostatni dwa lata temu. Na tym ostatnim zjeździe to już było 200 osób. Kilka osób przyjechało z zagranicy. Nie byliśmy rodziną emigrantów, ale z czasem no jednak część osób wyjechała, to na kontrakty, część pozostała, a teraz kilkanaście osób też przebywa za granicą. Ponieważ taka była potrzeba przekazania dziejom, korzeni o naszej rodzinie, to z tej właśnie inicjatywy zrodziła się ta książka, „Szóstakowscy z Bukowca i ich potomkowie. Wspomnienia”, w której jest historia naszej rodziny, są wspomnienia osób z poszczególnych gałęzi, wspomnienia o domu rodzinnym, ale też o tych dramatycznych przejściach, są zdjęcia. Jest też taki notes rodzinny, który nam ułatwia kontakt, w którym są wszystkie adresy, informacje i jak coś się dzieje, to bardzo prosto można się skontaktować telefonicznie. To się właśnie aktualizuje. To ułatwia taki formalny i taki techniczny kontakt rodzinny. Najprawdopodobniej za trzy lata znów się spotkamy. Teraz to już musimy wynajmować jakiś hotel, żeby się móc spotkać, bo jest nas coraz więcej. Wracając natomiast do tej działalności związkowej, to prowadziliśmy

ją w tych strukturach takich podziemnych do roku 1989. Chciałabym tutaj wspomnieć o spotkaniu z Lechem Wałęsą, które odbyło się w Bazylice Mariackiej w 1986 roku. Został on tam przywieziony jakoś tak właśnie jakimś samochodem na spotkanie z nami. Mówiliśmy o tych problemach, które są w szkole i pamiętam, jak właśnie Lech Wałęsa powiedział... To był okres, w którym nie wszyscy wierzyli w to, że cokolwiek się zmieni, że będą jakieś zmiany, że w ogóle nawet ma sens takie działanie związkowe. Były różne momenty też takich załamania tych, którzy działali w tych strukturach podziemnych, a Lech Wałęsa powiedział wówczas: „Przygotowujcie się, przygotowujcie program. Ja jestem prostym człowiekiem, w sprawach szkoły nie będę się wypowiadał, to do was to należy i trzeba już pracować nad programem, bo wtedy, kiedy nastąpią jakieś zmiany, to trzeba być gotowym”. Okazało się, że to była rzeczywiście perspektywa, którą widział i co było bardzo słuszne. Rok 1987 to znów wydarzenie bardzo liczące się dla środowiska gdańskiego, a w ogóle dla Polski oczywiście, bo przecież jest to kolejna pielgrzymka Ojca Świętego i jego pobyt tutaj na Zaspie. Jako środowisko nauczycieli bardzo się do tego przygotowaliśmy. Przygotowaliśmy list do Ojca Świętego, który podpisało tysiąc nauczycieli z różnych miast całej Polski. Zostaliśmy też włączeni do osób, które w orszaku będą wręczać dary Ojcu Świętemu i środowisko gdańskie przygotowało srebrną tarczę, która miała symbolizować tarczę rycerską, ale też tarczę szkolną z napisem „Wierni Bogu, Ojczyźnie i Prawdzie. Nauczyciele”. I tę tarczę z Zofią Kuropatwińską, jak również ten list wręczaliśmy Ojcu Świętemu. Był to moment niezwykle. Miałam ten zaszczyt wręczać tarczę i pozwolono mi kilka słów powiedzieć do Ojca Świętego. Powiedziałam, że ta tarcza symbolizuje te wszystkie sprawy, które są trudnymi problemami szkoły, które są trudnymi problemami życia. Papież chwycił mnie za rękę i mówi: „Ja znam te wszystkie problemy, zarówno na poziomie szkoły podstawowej, jak i średniej, i wyższej, ale wy musicie trwać”. I te słowa, „wy musicie trwać”, towarzyszyły nam na te następne miesiące i te następne lata. Mnie osobiście tak długo, jak byłam związana ze szkołą, z pracą i z działaniem, a oczywiście trwanie w sensie bycia w dalszym ciągu. Stanowiło to niezwykle umocnienie, myślę, że na pewno dla nas wszystkich, dla środowiska nauczycielskiego bardzo, mieliśmy swój sektor, przyjechało wielu kolegów, koleżanek z całej Polski, myśmy ich tutaj gościli. Zresztą mieliśmy te kontakty z różnymi innymi regionami, jako że ciągle tutaj jednak w Gdańsku i Warszawie to wszystko koncentrowało się. Braliśmy udział również w pielgrzymkach do Częstochowy, które były wyznaczone na dzień 1 i 2 lipca każdego roku. Na Wałach w Częstochowie spotykało się około 3 tysięcy nauczycieli z całej Polski. Grupy gdańskie były bardzo liczne, znaczne. Ksiądz Bogdanowicz z nami także wyjeżdżał wtedy, kiedy mógł, bo przez cały czas pozostawał duszpasterzem środowiska nauczycielskiego. W ogóle Kościół Mariacki był taką mekką, zawsze mogliśmy zwrócić się do księdza Bogdanowicza wtedy, kiedy były jakieś potrzeby materialne, wówczas, kiedy trzeba było, żeby ktoś zamieszkał na pewien okres czasu, jak przyjeżdżali nasi goście, prelegenci, to też właśnie w Bazylice Mariackiej zatrzymywali się. Takie bardzo intensywne działanie duszpasterstwa trwało do początku lat 90. Organizowaliśmy także dla dzieci i dla młodzieży spektakle teatralne, które odbywały się w domu parafialnym przy kurii, wciągając w to właśnie młodzież, ona przygotowywała różnego rodzaju występy. Tak że ta działalność odbywała się na wielu poziomach. W jakimś sensie przygotowywała ta działalność nas do późniejszego uczestnictwa w tym, co się stanie po roku 1989. Zorganizowaliśmy również jako duszpasterstwo konkurs na to, jakim jesteś nauczycielem. Prace spłynęły z całej Polski, uzyskaliśmy pomoc od nauczycieli norweskich i to właśnie przeznacziliśmy w tym 1988 roku na nagrody dla tych, którzy zajęli pierwsze miejsca w tym konkursie. Te prace nauczycielskie zostały złożone w Ossolineum we Wrocławiu, żeby ten materiał... no może kiedyś zechce ktoś do niego zaglądnąć i w jakiś sposób wykorzystać. W 1987 roku następuje śmierć pana Romana Lewtaka, który pełni tę funkcję właśnie przewodniczącego, człowieka niezwykle, człowieka, który przygotowywał zmiany w oświacie, który jednocześnie

potrafił współpracować, który był człowiekiem porozumienia, człowiekiem niezwykle taktu i mądrości. Jego udział w pracy związku był niezwykle istotny, dlatego cieszył się takim uznaniem innych środowisk również, ale także wybierano go na przewodniczącego. Jako nauczyciele braliśmy także udział w tych latach jeszcze 80. w organizowaniu Dni Kultury Chrześcijańskiej. One były bardzo szeroko organizowane w Gdańsku i tutaj też nasze środowisko uczestniczyło w tym, włączając młodzież. Odbывały się różnego rodzaju spektakle, występy, wyjazdy, w różnych miejscach, w różnych kościołach, bo to było właśnie główne miejsce, gdzie można było te rzeczy organizować. Takim koordynatorem w owym czasie to właśnie był ksiądz Zygmunt Bryk, ale tu gdańscy aktorzy, pani Winarska, pan Kiszkiś, szereg innych jeszcze osób, Andrzej Drzycimski jeszcze w owym czasie też tu w tym bardzo uczestniczył. Wiele, wiele osób. Ale byliśmy również jako nauczyciele, braliśmy w tym także udział. No 1989 rok... to już te zmiany, które zapoczątkowały przełom. Nas przy okrągłym stole reprezentował profesor Samsonowicz. Nie potrafię powiedzieć, kto stanowił tę jeszcze szerszą grupę roboczą, zabrakło na pewno pana Lewtaka. Było to głównie jednak chyba środowisko warszawskie, jako że ta bliskość chyba miejsca tutaj powodowała. Po 1989 roku nastąpiła legalizacja, wyjście i już taka działalność legalna. Ja nie weszłam w skład tych struktur regionalnych, natomiast w 1990 roku związek delegował mnie do pracy w kuratorium. Uważano, że nastał czas budowania i tak to też rozumiałam, że teraz skończył się okres walki, a rozpoczyna się okres zmian, tworzenia, budowania. Opuściłam szkołę z wielkim żalem, ale uznałam to jako taką konsekwencję tych dążeń, o które zabiegaliśmy, o które walczyliśmy. Ówczesnym kuratorem oświaty była pani Danuta Kledzik, która mnie powołała, najpierw na stanowisko wizytatora, a po dwóch tygodniach zostałam dyrektorem Wydziału Kształcenia Ogólnego, tworząc go od podstaw. Był to okres bardzo intensywnej pracy, gdzie nastąpiły pewne personalne zmiany w kuratorium, ale nie do końca i trzeba było umieć współpracować, i rzeczywiście dokonywać tych zmian, które były natychmiast potrzebne. A to był bardzo burzliwy okres czasu, dlatego że następowały zmiany na stanowiskach dyrektorów. Odreagowywanie tych wszelkich krzywd, których doznali nauczyciele w okresie stanu wojennego, czy we wcześniejszym okresie czasu. Czasami też niezawinione, ale jakieś konflikty, które trzeba było rozwiązywać. Wprowadzenie języków zachodnich do szkoły w sytuacji, w których nauczycieli nie było. Rodzice domagali się, żeby nie język rosyjski, a właśnie język angielski, francuski czy niemiecki wszedł do szkół. Zmiany w programach, szczególnie tych przedmiotów, które stanowiły taką tubę ideologiczną tamtego systemu, czyli głównie historii, nauki o społeczeństwie. Weryfikacja tych programów, natychmiast. Podręczników jeszcze też nie było. Zmiany chociażby też w nauczaniu PO, które nie taki miało mieć charakter. Tak że był to okres niezwykle takiej burzliwej pracy, pełnej napięcia, ale staraliśmy się też już przygotowywać te zmiany i struktury szkoły, i pewne zmiany programowe, współpracujące z kolejnymi ekipami ministerstwa. No różnie to bywało. Muszę powiedzieć, że zawsze następowało zahamowanie tych prac wtedy, kiedy ministrami byli przedstawiciele opcji lewicowej. Z przykrością to właśnie muszę stwierdzić, ale była to ogromna strata dla postępu właśnie tych prac, zresztą ogólnie przez społeczeństwo to było obserwowalne. Środowisko nauczycieli w dalszym ciągu występowało także z protestami, jeśli chodzi o byt materialny, co do dzisiejszego dnia pozostaje problemem i jest nierozwiązane, ponieważ ten status materialny nauczyciela jest w dalszym ciągu upokarzający dla wykonywanej pracy. Oczywiście jest lepiej, ale w dalszym ciągu nie jest to pensja godziwa, która często decyduje także o wyborze zawodu i o takiej negatywnej właśnie selekcji do tego zawodu. Ja pracowałam w kuratorium do końca roku 1999, wówczas nastąpiły pewne zmiany personalne na stanowiskach kuratora i ówczesny kurator, który wywodził się z tej samej opcji co ja, zwolnił mnie, ponieważ nie chciałam wykonywać pewnych poleceń, które uważałam, że są niesłuszne, że są nieetyczne. Niemniej uważam tamten okres właśnie tych dziesięciu lat za bardzo owocny. Staralam się w jakimś sensie

być też wierna tym ideałom, które motywowały mnie do zaangażowania w latach 80.

Antoni Lech Kujawski: Kto był kuratorem w momencie pani odejścia?

Małgorzata Szweykowska: Pan Andrzej Jachnik.

Antoni Lech Kujawski: Nie znam tej osoby.

Małgorzata Szweykowska: Coś było, wie pan, niebywałe, bo odbywały się konkursy i w jakimś sensie wspierałam go, żeby został naszym dyrektorem szkoły. I dobrze, bo przecież o to chodziło, żeby też ludzie nowi, właściwi, może nie zawsze z takim doświadczeniem, bo też gdzieś trzeba było to doświadczenie zdobywać, a potem to taka jakaś rozgrywka, w której ja absolutnie już nie chciałam uczestniczyć. Tak że to o tyle przykre, że właśnie ci ludzie, że tak powiem, z tego samego ugrupowania takich gier dokonyją, ale ja już w żadnych grach tego typu nie uczestniczyłam i właśnie wówczas odeszłam. Sposób zresztą, jaki ten pan przyjął, był nie do przyjęcia też dla mnie.

Antoni Lech Kujawski: Chciałem zapytać o panią kurator Kledzik, dlatego że ona wyraźnie, i do tej pory zresztą, jest związana z lewicą, i jej mąż był chyba sekretarzem dzielnicowym we Wrzeszczu.

Małgorzata Szweykowska: Tak.

Antoni Lech Kujawski: A prasa swego czasu doniosła o tym, że palił pewne dokumenty w jednostce wojskowej w Jelitkowie. Jak... – ...się układała współpraca, pan chciałby zapytać?

Małgorzata Szweykowska: Tak, jeśli chodzi o panią Kledzik, to nigdy nie ukrywała swoich przekonań lewicowych, natomiast jeśli chodzi o pełnienie przez nią stanowiska kuratora i współpracę, to muszę powiedzieć, że ona bardzo wspierała wszelkie działania na rzecz zmian, nigdy nie spotkał się z jakąś próbą dyskryminowania tych ludzi, którzy przyszli z zewnątrz. A mniej więcej to wyglądało tak, że 50% było osób nowych, które przyszło, w 1990 roku. To, co było słuszne, dobre, to zawsze wspierała. Ja nie... Jest to osoba, która potrafiła też współpracować i kierować zespołem, o pewnych takich predyspozycjach organizacyjnych. Natomiast ideologicznie, tak, ideologicznie całkowicie zdeklarowana jako lewicowiec. Niewypierająca się zaangażowania swojego męża jako sekretarza i jako osoby, która była zaangażowana.

Antoni Lech Kujawski: Ona, zdaje się, była nauczycielką w Dziewiątce?

Małgorzata Szweykowska: W Dziewiątce, tak. Nauczyciel polonista w Dziewiątce. I stamtąd została... przeszła w konkursie, to był jeszcze rok chyba 1989, tak. – Tak, to jeszcze wówczas minister z dawnej ekipy. – Tak. – Anglista, zdaje się, z Poznania. – Anglista z Poznania, tak. A potem kolejni właśnie ministrowie, chyba pięciu ministrów się zmieniało. – To był taki trochę sztuczny konkurs, który ona wygrała. – Być może, ja nie obserwowałam tego w owym czasie, nie potrafię się odnieść, jak to technicznie wyglądało. Wiem, że to już był konkurs, ale czy on był w pełni de-

mokratyczny, to nie jestem w stanie do tego się odnieść. Natomiast ta współpraca układała się dobrze. Wtedy, kiedy rzeczywiście wiele było konfliktów, wiele było spraw, w których taką zasadą było rozwiązywanie konfliktów. A było ich bardzo dużo, szczególnie w pierwszym roku. Szczególnie wtedy, kiedy rzeczywiście odchodzili dyrektorzy, kiedy organizowaliśmy nowe konkursy, kiedy poszukiwaliśmy nowych ludzi, kiedy często właśnie jakieś sprawy związkowe także stawały, nie zawsze obiektywne, i trzeba było umieć te rzeczy w jakiś sposób wyważyć, decydować o jakichś wyborach.

Antoni Lech Kujawski: I z kuratorium pani poszła na emeryturę, czy jeszcze nie?

Małgorzata Szweykowska: Ja później jeszcze pracowałam przez bardzo krótki okres czasu w Conradinum, do 2002 roku, jeszcze jako nauczyciel. Już to była zupełnie inna praca, aniżeli w owym czasie, kiedy właśnie pracowałam w V Liceum. Dostrzegałam te zmiany pokoleniowe, te zmiany, które dokonywały się w kraju, które oddziaływały też w jakiś sposób na młodzież. Szczególnie dotkliwa była taka liberalizacja, jeśli chodzi o wychowanie. Bo nagle się okazało, że i ministerstwo się nie może nazywać Ministerstwem Oświaty i Wychowania, że wychowanie nie jest najważniejsze, że najważniejsza jest edukacja, żeby edukować, a nie wychowywać. A z drugiej strony takie oczekiwanie, że szkoła wszystkie problemy rozwiąże, załatwi.